

Od zawsze mam szczęście do ludzi

- wywiad z Panią Dominiką Makówką-Pletą



Pani Dominika jest nauczycielką języka polskiego i wychowawczynią klasy 5a w Zespole Szkół Nr 2 imienia Prymasa Tysiąclecia w Markach.

Filip Czochrowski: Jak długo pracuje Pani w naszej szkole?

Dominika Makówka-Pleta: Uczę w naszej szkole już 12 lat.

Zaczęłam pracę 21 września 2009 roku. W tym samym roku urodziła się moja córka. Miała 4 miesiące, kiedy zaczęłam tu pracować. Nie było łatwo.

Filip Czochrowski: Jaka jest Pani ulubiona sala lekcyjna?

Bez wątpienia trzynastka. Lubię trzynastkę, bo jest duża, bardzo słoneczna, a ja uwielbiam słońce. To także sala polonistyczna, którą dzielę z panią Ewą Wójcik. Planujemy gazetki, które później wykonują uczniowie albo tworzymy coś same, jeśli nie ma chętnych.

Tak jak na przykład ja z Leną ostatnio?

O, właśnie tak. Robiliście gazetkę z pracami przedstawiającymi fantastyczne stwory, które nasza klasa, czyli 5a, tworzyła w związku z Międzynarodowym Dniem Kropki.

Jakich tematów z języka polskiego lubi Pani najbardziej uczyć: ortografii, gramatyki, literatury?

Uwielbiam uczyć literatury, bo najbardziej ze wszystkiego na świecie lubię czytać i zastanawiać się, jak to jest, że coś, co zostało opowiedziane w książce zrobiło na mnie wrażenie, jakimi środkami to zostało osiągnięte. Zawsze mam nadzieję, że nauczę moich uczniów kochać książki i mieć przyjemność z ich interpretacji. Lubię też, gdy uczniowie uczą się gramatyki i wykorzystują wiedzę o języku, żeby lepiej czytać i rozumieć czytany tekst, a także lepiej pisać własne prace. Bardzo lubię też uczyć pisania. Szczególnie ten moment, w którym moi uczniowie tworzą coraz ciekawsze wypracowania.

Jaki przedmiot jest dla Pani najlepszy, poza językiem polskim?

Ha, już chciałam krzyczeć, że polski! Poza polskim? Biologia i fizyka. I prawdopodobnie się nie spodziewaliście takiej odpowiedzi.

Szczerze, nie.

No, i oczywiście języki, bo dzięki poznawaniu innych języków jesteśmy w stanie porozumieć się z innymi ludźmi i czytać książki w oryginale, a to jest wspaniałe doświadczenie!

Tomasz Czochrowski: Ile lat uczy Pani języka polskiego?

Uczę języka polskiego od 12 lat, czyli od kiedy zaczęłam uczyć w naszej szkole.

Zastanawialiśmy się z bratem, czy może Pani uczyła jakiegoś innego przedmiotu.

Nie. Uczę języka polskiego od 2009 roku. Zaczęłam uczyć tutaj. Nigdy nie uczyłam wcześniej innego przedmiotu, bo to była moja pierwsza nauczycielska praca. Wcześniej wykonywałam inny zawód. Byłam dziennikarzem. Pracowałam w dzienniku, czyli gazecie ukazującej się każdego dnia.

A jakiej?

Pytacie o tytuł? Dziennik „Rzeczpospolita”. Pracowałam tam najpierw w dziale stołecznym, czyli takim, który szukał informacji o tym, co się dzieje w Warszawie i okolicach. Po jakimś czasie przeniosłam się do działu kultury i pisałam o książkach, komiksach oraz o filmach, szczególnie animacjach.

Bardzo fajne zajęcie.

Też mi się podobało.

Wracając do pytań o szkołę, czy ta szkoła od początku Pani pracy w tym miejscu wygląda podobnie? Czy dużo się zmieniło, czy niewiele?

Szkoła się zmienia i to zmienia się właściwie przez cały czas. Sami to pewnie też dostrzegacie.

Tak, rzeczywiście.

Kiedy zaczynałam pracę, to pracowałam na pół etatu, czyli miałam lekcje tylko z dwiema klasami czwartymi. Wyobraźcie sobie, że przez dwa lata nie pracowałam w tym budynku, ale w tzw. starej szkole, czyli obok, w budynku, w którym dzisiaj jest archiwum. Tam bywała na lekcjach pani Ewa Przetacka. Pani Anna Werelich miała tam salę biologiczną. W budynku były bardzo wąskie korytarze i piece kaflowe.

To ciekawe.

Tak, tutaj, do naszej szkoły, przychodziłam właściwie tylko kserować albo na ploteczki, albo na rady pedagogiczne.

Jaka jest aktualnie Pani ulubiona klasa?

Ha, bardzo podstępne pytanie! (*śmiech*). No oczywiście, że wychowawcza. Zawsze jest tak, że kocha się najbardziej swoje dzieci, a swoje dzieci to są te, z którymi spędza się najwięcej czasu. Bo czas to najważniejsza sprawa w tworzeniu każdej relacji! Z klasą wychowawczą ma się godziny wychowawcze, razem przeżywa się wspólne radości i wspólne smuteczki, wspólnie rozwiązuje się problemy, jeździ na wycieczki. Siłą rzeczy człowiek najbardziej zbliża się do tych osób.

To najchętniej im się wstawia te jedynki...

Jedynki?! Naprawdę? To jakieś pomówienia!

Jednak w pracy nauczyciela ciekawe jest to, że każda klasa jest zupełnie inna, z każdą klasą zupełnie inaczej się pracuje. Niby realizuje się te same tematy, kształci podobne umiejętności, pracuje podobnymi metodami, a jednak w różnych grupach to przebiega zupełnie inaczej.

A gdy Pani chodziła do szkoły i się uczyła, jaki przedmiot Pani najbardziej lubiła?

Tu was zdziwię, bo wcale nie język polski.

O! Tego rzeczywiście się nie spodziewaliśmy.

Absolutnie moim ukochanym przedmiotem w czwartej klasie była biologia. Dziś dzieci w tym wieku mają przyrodę. Miałam panią, która była równocześnie moją wychowawczynią i spędzała z nami mnóstwo czasu. Mieliśmy salę biologiczną pełną fantastycznych preparatów, słoików z formaliną, mikroskopów, plansz, w której człowiek mógł zostać po lekcjach, jak długo chciał. Królowała tam moja pani od biologii – Elżbieta Gorzeń, która była równocześnie moją wychowawczynią. Chodziła z nami na wycieczki przyrodnicze. Pamiętam, jak łapaliśmy kijanki, a potem mieliśmy te kijanki w akwarium w sali biologicznej i obserwowaliśmy stadia rozwojowe. Robiliśmy masę niesamowitych rzeczy. Wszyscy, cała moja klasa, chodziliśmy na te wycieczki. To była największa rzecz, na którą czekaliśmy. To nie były takie wycieczki, jak dzisiaj, że trzeba było mieć kartę wycieczki, wszystko zaplanowane z wyprzedzeniem, zgodę każdego rodzica na udział dziecka w wycieczce. Nie! My po prostu mieliśmy lekcję i nasi rodzice wiedzieli tylko, że skoro mamy ostatnią biologię, to na pewno wrócimy do domu jakieś trzy godziny później. I tak rzeczywiście było! A na tych lekcjach szliśmy na łąkę, do lasu, do parku, nad staw i podglądaliśmy, jak działa natura. I to była absolutnie wspaniała rzecz!

Później się przeprowadziłam. Do piątej klasy poszłam do innej szkoły i bardzo mi tej biologii w takim wydaniu brakowało. Już nigdy się jej w ten sposób nie uczyłam.

A jak Pani szło wtedy z polskiego?

Z polskiego szło mi zawsze nieźle. Kiedy się przeprowadziłam, okazało się, że w nowej szkole to mój ulubiony przedmiot. Odkryłam to dzięki innej niesamowitej nauczycielce – Bożenie Cygorze. Zachęcała mnie do dodatkowej pracy i do udziału w konkursach. Mnie się to nie zawsze podobało! Jednak dzięki jej zaangażowaniu, wierze we mnie i motywowaniu mnie do działania, w ósmej klasie byłam laureatką olimpiady polonistycznej i dzięki temu nie musiałam zdawać egzaminów do liceum. (*Dziś takich egzaminów już nie ma. Zdaje się egzaminy na zakończenie szkoły podstawowej i od ich wyników*

zależy, do jakiej szkoły będzie się chodziło). To było super!

Być może, gdyby nie pani polonistka, nie rozmawialibyśmy teraz z Panią jako naszą nauczycielką polskiego.

Możliwe. A może rozmawialibyście ze mną (gdybym się nie przeprowadziła) jako z panią od biologii. Niewykluczone. Natomiast zobaczcie, to pokazuje jak duży wpływ na nas i nasze wybory mają spotkania z innymi ludźmi. Także dorosłymi, też nauczycielami. Ja od zawsze mam szczęście do ludzi.

Dziękujemy bardzo za rozmowę.

Redaktorzy:
Tomasz i Filip Czochorowscy,
uczniowie klasy 5a